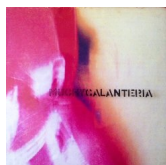


## Muchy - Galanteria (2005)

Wpisany przez bluelover  
Piątek, 06 Grudzień 2019 15:10 -

---

## Muchy - Galanteria (2005)



1. *Nie mów* 2. *Jane Fonda* 3. *My favorite disease* 4. *Dzwonię* 5. *Half of that* 6. *Kołobrzeg-Świnoujście* 7. *Lazarus* 8. *Górny Taras* 9. *Galanteria* + 10. *Najważniejszy dzień*  
Michał Wiraszko – vocals, guitar Piotr Maciejewski – bass guitar, vocals Szymon Waliszewski – drums

Krótką recenzją:

Jeżeli uważasz się za fana polskiego rocka niezależnego, natychmiast idź i zdobądź tę płytę. Teraz. Wstawaj. Idź.

Długą recenzją:

Jakoś w marcu wybrałem się do warszawskiego klubu "Punkt", by zobaczyć wspólny koncert młodych nadziei polskiego indie. Jedną z występujących formacji zmiotła mnie z powierzchni i oblała mi policzki rumieńcem na tygodnie. Wskazówka: nie była to grupa, w której wokalista wyrzucił bębniarza za brak odpowiednio trendy image'u. Chociaż fascynujące z jakże-żałosna-jest-dzisiejsza-młodzież socjologicznego punktu widzenia, te wszystkie indie spędzą to jeden wielki pozerski cyrk. Stojąc tam i obserwując setkę dzieciaków z modnie natapirowanymi fryzurami i obowiązkowym zestawem przypinek w marynarkach, nie mogłem doczekać się na konkretne doznania muzyczne, które nastąpiły dopiero gdy na scenę, przed wykuszającą się już publicznością, wkroczyły Muchy.

## Muchy - Galanteria (2005)

Wpisany przez bluelover

Piątek, 06 Grudzień 2019 15:10 -

---

Słuchając ich setu miałem wrażenie uczestnictwa w wydarzeniu historycznym. Moje oczy zarejestrowały show w zwolnionych, czarno-białych kadrach, niczym TVP1 Przedstawia – Leszek Gnoiński, Historia Polskiego Rocka: Muchy. Nagle przestałem się przejmować, że ominął mnie Klaus Mitffoch na OTMT w 83 roku albo wczesny Homo Twist w jakiejś krakowskiej piwnicy. Może sprawiła to obecność w tłumie miejscowych celebrities, rozśpiewanych nastolatek, znanej prezenterki z VIVY i nawet basisty Mitch & Mitch, ale można było dosłownie poczuć aurę rockowej historii w powietrzu.

Nie twierdzą, że Muchy odmienią losy naszej planety, nauczą cały świat śpiewać w idealnej harmonii, rozwiążą problem głodu w Afryce, zapobiegą zbliżającemu się konfliktowi nuklearnemu etc. To byłoby zbyt dużo z oczywistych powodów. Jasnym jest, wszakże, iż Muchy sygnalizują nadejście nowej fali w polskiej alternatywie. Nigdy więcej nie chcę słyszeć jak ktoś mówi, że polski niezał zdycha; nareszcie mamy kapelę, która naprawdę przynależy do obecnego tysiąclecia.

Była jedna piosenka tamtej nocy, która utkwiała mi w głowie na jakieś pięć tygodni. Złapałem się na tym, że kiwałem głową na jej wspomnienie stojąc w korkach, na zajęciach i w toalecie. W końcu, demo Galanteria oferuje nieograniczone dawki tego kawałka, "My Favourite Disease". Rozwiązania rytmiczne u Much potrafią być niekonwencjonalne i orzeźwiające bez jakichkolwiek oznak intelektualnego kombinowania (czytaj: nie ma post-rockowych dialogów gitar); ten ekscytujący riff kończy się trzema podcięciami a la "Boys Don't Cry" w sposób zupełnie naturalny. Jest to tak sprytne, bez żadnego pseudo-artystowskiego zadęcia. Piękne napięcie introwertycznego midtro spowalnia narrację, aż do lejtmotywu, i kółko się zamyka.

Inna piosenka kapitalnie wydobywającą esencję Much to "Half Of That": tematyka post-nastoletniej pustki, łaskoczące ucho ranty, skryty niepokój, grube riffy, złożone przebiegi instrumentalne i więcej hooków niż w maskach koleśi ze Slipknot. Główny wokalista Michał Wiraszko przyznaje, że "połowę stracił, a połowa zniknęła", zanim szaleńczy mostek nie przeniesie w górę potężnego refrenu, powracającego ze zdwojoną siłą. Jak każdy zajebisty rokendrol, podoba się to twojemu mózgowi, tyłkowi, kroczu, wyrostkowi kości ramiennej i mięśniom odpowiedzialnym za opadanie szczęki oraz uśmiech.

Galanteria zwiastuje nową erę na krajowej scenie niezależnej. Nic z dorobku rodzimej alternatywy nie brzmi jak to demo, choć wpisuje się ono jak najbardziej w ideę nurtu. Konkretnie momenty przywołują Smiths ("My Favourite Disease"), Cure ("Górny Taras"), Buzzcocks ("Jane Fonda"), Interpol ("Galanteria") czy Gang Of Four ("Dzwonię"), ale ta mieszanka jest w całości przekonująca i obiecująca na przyszłość. Pewnie niektórzy sceptycy podrapią się w tej chwili po głowie, ale coś takiego jak potencjał nigdy nie jest bezspornie zrozumiane.

Klawisze przechodzą ostatnio renesans w polskim rocku. Wierzę, że nawet zespół Ox koncertuje z Korgiem. Ale podczas gdy mainstreamowe formacje poprzestają na wypełnieniu przestrzeni brzmieniową imitacją smyków z Yamahy, Muchy kreatywnie wyciskają ze swojej zębry niezapomniane hooki pełne syntezatorowej duszy. Większość numerów z keyboardami to nowsze kompozycje, które jeszcze nie znalazły się na omawianym demo (recenzuję rozszerzoną, specjalną wersję płytki z 2006; pierwsze jej kopie bez utworów 10-12 śmigały już w 2005). Ale tak monumentalny, jak swawolnie imprezowy temat przełamujący się w pół chórusu "Najważniejszego Dnia" doskonale pokazuje kierunek myślenia chłopaków o aranżacji.

Tenże singiel to wizytówka kapeli, jej najbardziej popowe oblicze i przepustka do sławy na każdej liście przebojów. Przywołując skojarzenia z Wrens circa Secaucus bounce'ującymi na tanecznej balandze, wyszlifowany na brylant dzięki wspomnianej wstawce klawisza ręki Piotra Maciejewskiego, kawałek jedzie na zaczepnym, agresywnym i zarazem podrywającym do wspólnego świętowania gitarowym riffie. Napędzająca perkusja, wiosłowe skreczowanie, funkujące progresje basu i ten rozkosznie radosny wątek keyboardu krążą ściśle jak okręt pod pełnymi żaglami, konie w galopie i niebo nad nami. Fani wiedzą, że zespół nie wykonuje tej zmasowanej dance-punkowej eksplozji na żywo, bo do tego performansu potrzebowaliby dwóch dodatkowych sidemenów i zastrzyku fety w żyły.

Mniej więcej gdy Kasia Nosowska mruzczała "Ściele się, trup się ściele", polscy tekściarze poddali się. Wulgaryzm magiczny, miejska poezja i pomoderna zdominowały od wtedy krajowe teksty. Cieszy więc, że Muchy oferują powrót do beczelnie szczerych, soczystych opowieści o przygodnych romansach z napotkanymi na dworcu kolejowym dziewczętami, nerwowych telefonach do swoich byłych i tęsknotą za miłosnym rozładowaniem młodzieńczego napięcia. Dodatkowo, "Najważniejszy Dzień" funduje najbardziej uniwersalny zerotreściowy hymn od czasu "Jak Żyć?" Tedego, genialne wersy o niczym i o wszystkim jednocześnie. Prostota przekazu (w języku polskim i angielskim) ponownie zaprzecza zarzutom o pretensjonalność i udowadnia paradoks ich fenomenu: na swój sposób, patrząc przez pryzmat Galanterii, Muchy są sztandarowym reprezentantem punkowego undergroundu nad Wisłą, ale pierwszym takim, który prowokuje do dumy wobec Zachodu, a nie zażenowania.

Razem z innymi pupilkami Porcys, Afro Kolektywem, Muchy jawią się czymś zupełnie nowym i świeżym bez usilnego eksperymentowania z formą. W jakiś sposób po prostu "to mają". Jak się domyślicie, mocno rekomenduję zdobycie tej demówki. Oby tylko nie spowodowała ona niezdrowej presji przed oficjalnym debiutem wydawniczym zespołu. ---Borys Dejnarcowicz, porcys.com

## Muchy - Galanteria (2005)

Wpisany przez bluelover

Piątek, 06 Grudzień 2019 15:10 -

---

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [ulozto](#) [gett](#) [bayfiles](#)

[back](#)